

614883

KAZANIE



nicy śmierci

Bogu Pana

Jaśnie Wielmożnego

ŁUKASZA

SCZANIECKIEGO

Sędziego Pokoju Powiatu Poznańskiego

Uroczystym Żałobnego Nabożeństwa Obchodzie
w Kościele Parafialnym w Brodach
dnia 29go Miesiąca Lipca 1811 Roku

m i a n e.

1820.
przez Kozłowskię

Drukował Decker i Kompania w Poznaniu

614883

KAZANIE

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersytetu A.M. w POZNANIU



917712

o nicy śmierci

Bogu Pana

Jaśnie Wielmożnego

ŁUKASZA

SCZANIECKIEGO

Sędziogo Pokoju Powiatu Poznańskiego

Decker
na

Uroczystym Żałobnego Nabożeństwa Obchodzie

w Kościele Parafialnym w Brodach

dnia 29go Miesiąca Lipca 1811 Roku

m i a n e. 1820.

przez Kozłowskięgo

Drukował Decker i Kompania w Poznaniu.

Przeczytawszy Kazanie WJ. X. *Walentego Kozłowski*
skiego, Proboszcza Kościoła Parafialnego i Kollegia-
ckiego Szamotulskiego, miane na Rocznicy JW. *Łu-*
kasza Sczanieckiego, Sędziego Pokoju Powiatu Po-
znańskiego, w *Brodach*; sądzę że nietylko druku ale
i naśladowania, iak w pisaniu tak w mowieniu, od
wszystkich opowiadaczów słowa Bożego, godne iest.

Datum w *Poznaniu* przy Kościele Katedralnym
dnia 12. Stycznia 1812 Roku.

X. *Onufry Nowicki*,

Poenitencyarz Katedralny i Censor Ksiąg
w Dyecezyi Poznańskiej.

97772 I
Approbatio de Consensu potestatis
Spiritualis.

Clemens Walknowski,

Custos Cathed. Posnaniensis, Vicarius
in Spiritualibus et Officialis Generalis.

Bibl. UAM
22132

Do

Jaśnie Wielmożney

Weroniki

z Zakrzewskich Szczanieckiey

Sędziny Pokoju Powiatu Poznańskiego.

Cnota ś. p. Męża JW. Pani Dobrodzieyki zapewne przez Publiczność więcey osądzoną, niżeli w téy mowie wyrażoną została. Tenże sam sąd publiczny, wzierający w postępowanie ludzi, oddaie hołd cnocie. Spogląda oraz na płeć żeńską, osobliwie na te, które są dobre Żony, dobre Matki i dobre Obywatelki, wieńcząc ie iako naywiększe szczęście społeczeństwa ludzkiego. Na ciebie JW. Pani

Dobrodzieyko do obowiązku dobrej Matki,
padł los zastąpienia miejsca Ojca. Nie masz
sposobu na ukojenie żalu Jéy nad ten, by
złączyć Religiją z rozumem, a tém samém
bydź sposobną do prowadzenia tychże dzieci,
aby wstępowały w ślady ś. p. Ojca swego.
Tak nakazuje Religia, Cnota wymaga, rozum
radzi — ...

KAZANIE.

*Są, których pamiątki niemasz, zginęli, iakoby ich
niebyło. Ecclesiast. 44. v. 9.*

Okropny wyraz, w tym smutnym widoku, w tey żalosney postawie, w tym ponurym milczeniu, do serc waszych rzucony, kogoż przenikłą nieprzerazi boiaźnią? Obawa ta, tak nikczemnego zniszczenia ludzkiego paść niemoże na tego, który w ciągu dni życia swego, postępując zawsze drogą cnoty i sprawiedliwości, na powszechny sobie umiał zasłużyć szacunek.

Podły tylko niezbożnik! który w sercu swoim nieuznaie Boga, a w śmiałych wywodach nayistośniejsze Jego zaprzecza przymioty. Niepowściągliwy rozpustnik! który w cnocie żadnego nieznayduje smaku, a iako wodę piie nieprawość i zbrodnie. Nienasycony łakomca! którego ręce zmazane są zdzierstwem i uciskiem biednych, a serce iego krwią i łzami brata swego skropione; ci to ci tego nikczemnego zniszczenia stają się przedmiotem, bo całą życia ich wartość, śmiertelne z nimi razem zasypią popioły.

Pamięć zaś ludzi, która w społeczności bożeie, odradza się i krzewi, zkądże lzy nie zatartey żadnym wiekiem trwałości swo-

iey zabiera nieśmiertelność? Pewnie z imienia dawności? z wysokości dostoieństw? z obfitości bogactw? z dzieł waleczności? Ah nie! Próżnie to są zaszczyty, z których człowiek obnażony przy śmierci, nic na potomność niezostawia zgoła, a pamiątkę jego raptownie przechodzące porywają momenta. Cnota tylko Cnota, tey nie zgłuzowanej pamięci iest zródłem.

Wszystko bowiem z życiem naszym umiera, co naszego nie iest. Czas wytepia próżne honorów zaszczyty; przemoc nasze zagrabia maiątki; sławę złośliwy niszczy ięzyk; wielkość w przepaściach nikczemności grzebie się; ale dar ten nayszlachetniejszy, to piątno uczciwości, — ta prawdziwa duszy naszej ozdoba — u nayodlegleyszey nawet potomności, swego nie traci szacunku. Z niey to iest, z niey życie trwalsze nad to, które nam daie natura; a dary, które los zdarzył, nie własna wysługa, swą niewypowiedzianie przewyższa zacnością.

Śmiertelne prochy! z bytności dziś rok zmarłego w Bogu Pana, *Lukasza Sczanieckiego*, Sędzięgo Pokoju Powiatu Poznańskiego, pod tym już twardym spoczywające kamieniem! Prochy szanowne! wy nam tę prawdę w nayiaśniejszym stawiacie sposobie! Ten szacunek, który Pan ten miał za życia, ta pamięć, którą ma po śmierci, nie iestże Cnoty jego dziełem? Czyliż w posród zepsutości wieku, tey wspaniałości nieokazał duszy, iakiey teraz w równych iemu wiekiem, maiątkiem, i stanem trudno upatrzeć? Czyliż

młodość jego przedzey zerwana, długiego niecnotliwych niepotępia życia?

Niepadł On ofiarą tego nikczemnego zniszczenia, iakiemu podpadają niezbożni, — których pamiątki niemasz, bo zginęli, iakoby ich niebyło na świecie. — Znikł On to prawda z oczu naszych przez powszechne wszystkim śmierci prawo, któremu podlegamy, ale żyje w pamięci naszej przez prawo słuszności, na którą sami tylko zarabiają cnotliwi. Tak to tak; Śmierć dla Niego stało się odrodzeniem, a ta okropna w której iuż teraz spoczywa, mogiła, pomnikiem.

Ah! ztąd to ztąd! Stawam na tym miejscu prawdy, gdzie pochlebstwo przytułku, a próżne kadzidła mieć niepowinny znaczenia. Stawam na ten uroczysty żałobnego Nabożeństwa obchod, który tkliwego serca czułość, szczerey wierności przywiązanie, stateczney miłości powody, a czystey Religii sprawiają pobudki. Stawam nie w celu odżywiania smutku, wznawiania płaczu, poruszania żalu, bo te w przykrym owym dziś rok śmierci jego momencie, udręczywszy aż nad to serca wasze, rozumem ztamowane, a ograniczone Wiarą iuż być powinny.

Stawam więc, żebym wzywających mnie łaskawie woli zadosyć uczynił, a zbawienemu nabożeństwa dzisiayszego odpowiedział zamiarowi. Stawam, żebym na śmiertelne te prochy zmarłego Pana z własnych jego zasług uplecioną pochwałą rzucił wiązankę; a z śmierci zbyt prędkiewy jego do

serc 'niecnotą skażonych wymierzył pociski. Słyszeliście tu, w czasie pogrzebienia zwłoków, życia iego opisy. A coż przydać można do tych, które usta z wymowy swoiey słynne tak dobitnym odmalowały pędzlem. Niezdolność moia, nic im przydać niemoże, odżywiać one tylko w pamięci usiłunie waszey.

Założcież przeto zbytniemu żalowi tamę, a nadzwyczajney serca rozpaczy uspokojenie: bo lubo strata wielka, którą Dom *Sczanieckich*, z utraty Męża tego poniosł, przecież nimi cofniona być niemoże nigdy, a zbytek w tym wszelki, zawsze się sprzeciwia Naywyższego Pana wyrokom. A czyliż może naczynie gliny sprawcy swemu powiedzieć, albo czemuś mię tak postawił? albo czemuś mię do pierwszey moiey zwrócił niczości? Języka to tylko niezbożnego iest zuchwalstwo, który Moc Wszechmocną ścieśniać, a przeciw iey rozporządzeniom powstawać odważa się.

My więc my, rządzący się rozumem i Wiarą, w tych spełnionych dziś rok na tym Panie wyrokach, z podannością wszelką uznawamy miłosierdzie Boga. Niezgłębiaymy skrytości Sądów Jego, które wszelkie nasze przechodzą pojęcie; ale z pełności ducha Religii wnośmy po Chrześcijańsku pobożnie, że znać upodobana była dusza iego Bogu; i dla tego nad spodziewanie wszelkie, nad wszelki domysł ludzki przyspieszył moment wyprowadzenia go z posródka nieprawości, — żeby albo złość nieodmieniła rozumu iego, albo zmyślność skażonego wieku nieuwiodła duszy. —

Stańmyż przeto nad tém, co iest prawdziwym Pana tego zmarłego zaszczytem, a zbawienną dla nas żyjących korzyścią. Stańmy tym umysłem i chęcią — ażebyśmy z życia iego, wsrzód zepsutości, cnotliwego, mocny powzięli przykład, to raz — ażebyśmy z śmierci iego, wsrzód największych nadziei, zbyt prędkiey, przenikłą uczuli przestrogę, to powtóre. — Tamto serca zatopione w nieprawościach do Cnoty | prowadzić; to zaś uspięne na łonie nikczemności na kres życia ostatni pobudzać powinno.

Boże wielki! który życia ludzkiego i śmierci zarządzasz losami, Twoiey to iest mocy dzieło, z założonych tych prawd zbawienne wyprowadzić użytki. Użycz nieudolności moiey pomocy, bez której, stałbym się tylko miedzią bręczącą, a nieczyścącą żadnego w duszy wrażenia. A wszakże mocniejszych nad siłę ludzką tu potrzeba zasiłków; aby i do zamięłowania cnoty, od której świat odbiega daleko, i do pamięci na śmierć bez której żyie nie czule, zachęcić skutecznie i dzielnie.

C Z Ę Ś Ć I.

Zepsutość dzisiayszego wieku prawie iest powszechna. I ieżeli wiek ten nazywa się oświeconym, czyliż nie słuszniey nazwać go potrzeba zepsutym. Gdzież bowiem owa iest cnota? która w miarę oświecenia iego, w naywyższey swoiey świetnić powinna doskonalszości? Gdzież owa czystość Obyczają-

iów, która za odrodzeniem się istotności naszej w rządzie politycznym dla utrwalenia bytu naszego tym więcej iaśnieć powinna? Gdzież iest owa niezgięta sprawiedliwość, na której się wspierają Narody? Ah! cienia ich najmniejszego nieurzyć?

Widać tylko teraz, iak bezwierność do ostatniego zuchwałości posuwa się stopnia, a Religia w swych Świętych upada zasadach. Jak chciwość swą świętokradzką rękę na wszystkie wyciąga zdobycze, a miłość Ojczyzny i ludzkości w swych niewinnych usycha zródłach. Jak prywatą gorę bierze nad dobrem publiczném, a rozpusta na wszystkie wylewa się bezprawia.

Teraz to teraz wiek młody prędkiej zaczyna grzeszyć, iak grzech złem uznawać największém. Teraz to wiek dojrzały, więcej usiłuje o wykształcenie w przewrotney nauce swego rozumu, a niżeli o udoskonalenie w czystey moralności serca. Teraz to wiek sędziwy więcej skory do zgorzeń, iak porywczy do cnoty. Teraz to teraz więcej ubiegają się za cieniem niknącej miarności, a mniej istotnego w piękney cnotie szukają szacunku. Teraz to, więcej dni liczą upłynionych w rozkoszy, a mniej w dopełnionych stanu swego obowiązkach.

A w takim to wieku, wposzród zepsutości takiej żyjąc cnotliwie, czyliż nie największa chwała? Zawsze cnota iest świetna, ale czyliż nieświeczniejsza w ten czas, gdy wposzród iawnych zgorzeń, i upowszechnionego nierządu swe uymuiące wydaie owoce?

Równa się ona słońcu, które wtenczas staie się miłsze oku ludzkiemu, gdy z pod gęstej chmury, swe złote na powierzchnią ziemi rozrzuca promienie. A czyliż cnota Łukasza Szanieckiego podobney nie warta zalety?

Zrodzony On i wychowany w tym wieku, gdzie naywięcey czcza zaślepią znikomość, nierozsądna podżęga duma, upowszechniony psucie nierząd, nienasycona uwodzi chciwość, niewstrzymana unosi porywczosć: a przecieź słuchając właśnie rady Mędrca Pańskiego, z wszelką usilnością strzegł serca swego, aby z drogi Boskich przykazań, na łudzące szaloney zepsutości niezboczył ścieszki. Nie dał się przeto pochlebnym uwieśdź pozorom, a czcza znikomość, która słabe tylko zachwyca umysły, nie miała tyle mocy, aby nad iego skłonnościami swoje rozpostarła panowanie. Religia! ten to naymocniejszy życia ludzkiego fundament, całą iego była zasadą, i tę prawie z wnętrzości powziąwszy z czułej Matki opieki, z rozstropney Przewodnika swego nauki, na tyle niebezpiecznych pocisków, utrzymywał nie nadwerężenie. I dla tego — początkiem mądrości iego było bać się Boga, a unikać od złęgo dokończeniem umiętności. —

Baczył On na naymnieyszą ułomność, która na dno samo przepaści pogrążyć może, kiedy w pierwiastkowych poruszeniach, wczesnego niebędzie miała przytłumienia. Moc panujących błędów, za któremi teraz wszystkie ubiegają się stany. Związki tajemnie poprzyjęzone, do których przywiązują ślepo, nie

zwodniczą swą sztuką, nad iego rozumem dokazać niemogły, bo iednemi wzgardzał przez rostopność, a drugich głupstwo spostrzegając z daleka, z przyzwoitą wiernemu odrzucał od siebie pogardą.

Miłość prawdy, za której zawsze szedł tchnieniem, niedozwoliła podkopu iego cnotcie i stateczności, które więcey ważył, iak obłudne świata rozwiozłego względy. Zawsze Pan ten był czułym namiętności swoich strożem, dla tego: że nad nimi przemagał rozum — a Prawo Boskie było w sercu iego. — Nieszedł zatém nigdy skażonych ścieżkami, którzy zatruxszy serca swoje wszkole przewrotności, chowaią pod swym ięzykiem iad zmiiow na zatrucie reszty cnotliwych społeczności.

Nie. nie? Temi On nigdy niepostępował krokami, za którymi idzie oziębłość, daley bezbożność, a na ostatku zachwał z Religii szyderstwo. Krok i owszem każdy, który w życiu swoim miał czynić, czynił rozważnie, aby z porywczosci swoiey w czasie nierumienił się haniebnie. Przystoynność iego okrywała czoło, a ustami w posiedzeniach i wszędzie zarządzała ostrożność. Mądrość świata, ta to nieprzyiaciołka Boga i cnoty, nic w nim dokazać niemogła, bo ona w sercach tych tylko z podszeptow swoich odnosi zwycięztwo, które głosu niesłuchaią Religii.

On zaś postępując za iey głosem zawsze, władze duszy swoiey, których inni iako obosiecznych mieczow naprzeciw Dobroczyn-

nemu Stworcy swemu używają, z wszelką poddannością pod moc prawdziwey podbił Wiary, a nie zgłębione iey Taiemnice, głębokim szanował uczczeniem. Czuł On nad sobą Opatrzność Naywyższego, a w wszystkich nieba poruszeniach, płodach ziemi, i ruchu wszystkich stworzeń żyjących, nieskończoną Jego uwielbiał Mądrość, które niezbożność ślepemu przypisuje losowi.

Znał Go początkiem i końcem swoim, od którego wziął iestestwo swoje, i do którego zmierzać powinien, a przeto iak młody *Tobiasz* na miejsce to tu Święte z naywiększą ubiegał się skwapliwością codziennie, i dla okazania poddanności swojey iako Bogu *Wszechmocnemu*, i dla wychwalenia Imienia Jego, iako *Naywyższego Pana*, i dla wynurzenia wdzięczności swojey, iako *Dobroczytnemu Oycu*. Ah! zawstydz się bezwierności, która tu cale innym przychodzisz umysłem i celem, która obowiązki twoie ku Stworcy swemu lekce ważysz, a te od czasu tego pełnić należy się, skoro tylko rozum poczyna się rozwiać.

Tak to ugruntowane serce dobrze w Religii, uchyla się od kaźdey sprawy co upodla, od kaźdego czynu, co hańbi; a stara się natomiast, o ścisłe dopełnienie tego, co iest istotnym stanem iego obowiązkiem. A może być właściwszy komu litości obowiązek iak Panom? Litość! ta to naywspanialsza Wiary naszej Cnota! to naypierwszey czułości człowieka prawo! Potrzebujesz mocniejszych pobudek iak są z prawa Natury,

i Ewangelii Jezusa Chrystusa? Ustawy nowowymyślone niemogą mieć tyle mocy, nad umysłem człowieka, ile iey znajduią pobudki Chrześcijańskie, gdy tylko szczerze słuchane bywaią.

Te to te powodowały sercem Pana tego, i tym mocniej w nim tę Cnotę gruntowały. Nędza zatém ludzka, to był iey przedmiot iedyny, a wracać pierwsze szczęście nieszczęśliwym przykrego losu ofiarom, to iey starunek naywiększy. Maiątek iego! ta to cząstka powierzona szafarstwu naszemu za życia, stałże się, albo zakupem niesprawiedliwości? albo uciskiem mniejszych? albo niewinności uwiedzeniem? albo ofiarą marnotrawstwa? Ah nie! Dzielił On go z ubogim prawdziwie, i prawdziwie potrzebnemu, nieupatrując znaku innego, nad obraz w nim człowieka, swą rękę otwierał szcudrze.

Ona to w nim ona, te szlachetne tworzyła uczucia, które zawstydzią tych, co dla siebie samych tylko żyją. Ona go do tey przywodziła ludzkości, iż nie wysiłał rozumu swego, iak go teraz wysiłać zwykli, na uciemienie uwolnionego ludu z poddaństwa, ale na wszystkie ich przygody rozstropnym, na dotknięcia wszystkie czułym, na wszystkie potrzeby czyniła wyrozumiałym. Niechciał Pan ten naśladować Roboama, owego pamiętnego ludzkości ciemieżyciela, ale owszem lud ten uznawał tą naypotrzebniejszą Narodu cząstką, na której się wspieraią trony, która całą utrzymuie społeczność i żywi. Powiedzcież sami tu przy-

tomni, czyli komu wziął wołu niesprawiedliwie? czy kogo spotwarzył obelżywie? czy kogo ucisnął tyrańsko? Ah nie! Nie ciemieżyła serca iego chciwość i nieludźkość, za którą postępuje przeklęstwo, łzy i narzekanie.

I ten to iedyny sposób, iaki każdemu z Panów dla ujęcia serc ich iest potrzebny, pociągał ludu tego ku niemu przychylność i przywiązanie. A grzeszność, ludźkość, przyjemność i właściwie każdemu wymierzany szacunek, uzyskiwał powszechną dla Niego zaletę. Nie był on z liczby dumnych tych Panów, którym urodzenie głowy zawraca, i zaślepia tak, iż w człowieku równie sobie stworzonym, niechęć uznać brata swego. Nie, nie? Tym zapleśniałym nieuwodził się przesądem, tego i owszem był raczey zdania, że prawdziwa wielkość, nie na starożytnych Przodków naszych zasada się posągach, ale na własney wysłudze. Wszystko, cokolwiek przed nami się działo, do nas żyjących nie należy zgoła. Każdy tylko tym się chlubić powinien, co iest własnym iego dziełem. A przeto lubo los nieskąpym dla niego był w dary, na których wielu całą wartość życia swego pokłada, On przecież słabym to sądząc do prawdziwey wielkości zarodkiem, Cnotę węgielnym życia swego założył kamieniem: utrzymując, że daleko świetniejsza iest ta zaleta, którą nie los szczęścia lub urodzenia, ale własna wyrabia zasługa.

Wszędzie On wszędzie szukał tey wartości, iaka wieczystą zaręczą pamiętkę.

W młodości swoiey skromny, w stanie małżeńskim wierny, przykładny w owdowiałym, w związku powtornym przykładny, niezmienny w przyjaźni, w sąsiedztwie spokojny, otwarty ku wszystkim, w pomyślności niewyniosły, a w usługach swey Oyczyzny czuły. Miłość, wierność i przywiązanie, te natchlubniejsze prawdziwego Obywatela Cnoty, dochował i wykonał statecznie. Rozum więc jego złą radą, chytremi podstępami serce, chciwością, którą iawnie świętokradców mażą się ręce, splamione niebyły nigdy. A wten czas, kiedy żelazna przemoc, i zdradne wyrodków sprzysiężenie się, oczywistą Oyczyźnie naszej gotowały zagubę, w ten czas sam w Osobie swoiey bez względu na wiek, bez pamięci na majątek, stawał w iey obronie. A iak nieszczęście iey każde niezagoioną dla niego raną, tak odrodzenie się iey z popiołów do istności w Narodach, niewymownym stawało się uczuciem.

I czyliż nie są to piękne, wszród zepsutości, życia Pana tego wzory? Czyliż to nie są światłe w ścieszkach zaćmionych ku dobremu skazowki? Maią tu maią, i czemu dziwić się starzy, i co naśladować młodzi. Starzy! że w zgrzybiałości swoiey podobnych cnot nieupatruią śladów. Młodzi! że rozwiozłości swoiey oczywiste spostrzegaią zawstyżenie. Otoż ta to iest krótka zebrana z życia cnotliwie przepędzonego *Łukasza Szanieckiego* zaleta, która dla serc zasmuconych ukochaney Matki, przywiązaney Małżonki, osierociałych Dzieci, czulego

Ro-

Rodzeństwa, naywiększą stać się powinna pocięchą i utuleniem.

A ktoż ztąd w tych czasach zepsutych, mocnego do podobnego życia nieuczucie bodzca? ile że szczęśliwy iest podług wyrazu pisma: Mąż ten, który wszród gwałtownych natarczywości — mógł przestąpić, a nieprzestąpił, źle uczynić, a nieuczynił w życiu swoim. — O Cnoto! która całe nasze utwarzasz szczęście, a nieszczęśliwości wieczney przepaść przed nami zamykasz; o Cnoto! czemuż tak mało prawdziwych znajduiesz miłosników? Czemu więcey w ścieszkach niezbożnych smakują sobie, iak w drodze twoiey? O zmamienie! o ślepoto! Ale zbliży się moment, gdzie własne sumnienie, strofować będzie miłosników nieprawości za znieważenie Cnoty, którą czczém być rozumieli uroieniem. Zbliży się moment, gdzie dla zawstyżenia swego, istotny iey poznaią szacunek i wartość, że ona sama na fundamencie dobrej Wiary zasadzona, iest dostateczna, i przywrócić sercu spokoyność, i przyszłość szczęśliwości zaręczyć. W dniach więc życia naszego, i to niezwłocznie poznamy się na iey wartości, bo po śmierci iuż czasu niebędzie.

Examinatio proba
C Z E Ś Ć II. *o potestate punitionum*

Wszystkie przypadki, którym życie ludzkie podlega, nauką są naszą. A czyliż śmierć zbyt wczesna, wszród naywiększych nadziei, wszród sił nacyzerstwiejszych dopełniona

na tym Panie, nie najmocniejszą stawać się winna przestroga? Ale cóż potym? Ludzie tego znać niechcą, chociaż codziennie do swego zbliżają się grobu. Nieprzypuszczają tey świętey do serca swego myśli, którą ieżeli nie dobrymi zupełnie, to więcey ostrożnemi uczynić by ich potrafiła. Rozum obłąkany w światowości, serce przykute do niecnoty, summienie w obowiązkach stanu swego rozwolnione, niedają im uczuć tey nieodbitey konieczności, za którą postępuje wieczność.

O wieczności! o smutny zniszczenia ludzkiego obrazie! kogoż nieprzerazisz, a ieszcze tym więcey, że nikogo nie miniesz? — Któż iest na świecie, coby żył, a nieoglądał śmierci? — mówi Pismo Boże. Któż iest, coby przeszedł granice, które stwórca życiu iego zamierzył? Jak ci, co do tysiąca lat swoje liczyli, tak owi, co dopiero żyć rozpoczęli. Jak ci co we wszystkie opływali dostatki, tak owi, co w nędzy naywiększey życie przepędzili swoje, wszyscy oto wszyscy, byli iakby niebyli, z wnętrzości matek przeniesieni do grobu.

A czyliż nie są tego codzienne przykłady, i tey prawdy ziszczenia? Biie nas w oczy i w dniu dzisiayszym, gdy nam nadspodziewane Pana tego przypomina zniknienie. Tak to śmierć nieubłagana wszród naypieczołowitszego około swych dzieci starunku, wszród nayczulszych miłości małżeńskiej dowodów, wszród naywiększego do Rodzeństwa przywiązania, wszród nadzwyczajnych zabiegów i trosków, wrzód publiczney w Narodzie usługi, zabrała go z liczby żyjących, a zapisa-

wszy w Xięgę zmarłych, w tę podziemną zwała pieczarę.

Wszakże widzieliście sami, iak dziś z ulubioną przestawał małżonką, a z niedorośłym pieścił się potomstwem, iak dziś obmyślał zgodne z ich wiekiem oświecenia sposoby, a w gruncie serc młodociannych zaszczeniał cnotliwości latorośle. Jak dziś uczył ich bogoboyności i szacunku ku starszym, a wszystkim nieprzyzwoitości zródła zagradzał, aby do słabego ich rozumu wpływu nie miały. Jak dziś z przywiązaniem sobie bawił sąsiady mile, a z włością swemi rozprawił poufale, a w moment prawie, o przemiano straszliwa! stał się oniemiałym, strupiałym i martwym.

Co dopiero Pan, a iuż ci znaku tey nieznac wspaniałości. Co dopiero wielu włości Dziedzic, a iuż ci czterema zamknięty deskami. Co dopiero wielu otaczany przyjaciół, sługami, i włością, a iuż ci z samym robactwem w społeczeństwie zostaie. Tak to niezabawem niszczeie wspaniałość ieststwa naszego. — Jako kwiat wschodzi, i usycha — Uchodzi iako cień, i nigdy wiednym nieprzestawa stanie — Para to iest, mgła i dym życie ludzkie, które wiatr rozwiewa najmniejszy.

A czyliż nieprzyzwoitą iest rzeczą otworzyć oczy nasze nad nędznym życia ludzkiego upadkiem? Słuszna zaiste zastanowić się nad nim, i przekonać się o nikczemności naszej co do ciała, a o zacności co do duszy. Nikczemność nasza prowadzić nas powinna do wzgardy świata, iego powabów, i uciech

niknących; Zacność zaś duszy usposobiać do wczesnego obmyślenia zbawienia naszego, które w naypierwszey mieć trzeba uwadze. I czemuż pieszczone duchy w nieprawościach zapominają o tey roztrącaiącey życie nasze mocy? Czemu uspieni w próżnościach świata niepomną na tak częste, które z ludźmi wyrabia, igrzyska. Czemu o nabycie bogactw i zaszczytów tyle nayużyteczniejszych tracą momentów? Śmierć z wszystkiego ogołaca człowieka. I iezeli prócz tego co posiadał, nie zostawił cnoty, próżnym się przed obliczem Naywyższego Pana okaże. Cnota tylko cnota iest naypewnieyszym dla umieraiącego zyskiem, i naymocnieyszym zabezpieczeniem. Szczęśliwy któremu zbrodnia na sądzie Boga nie stanie oporem, a zła czynność niezrumieni sumnienia.

Ah! przeraż się starcze! co przebiegłszy długi lat twoich szereg, żadney w sercu twoim niezaszczepiłeś cnoty; Co stargawszy w nieprawości siły, i okrywszy się śiwym włosem, żadney dotąd inney nieuzyskałeś zalety, nad tę, że tak długo żyiesz. Ah! stojąc iuż iedną w przepaści grobu twego nogą, zacznij przynajmniej teraz na wieczności szczęśliwey pracować zadatek, o której może w życiu twoim nie pomyśliłeś nigdy szczerze. Już iuż śmierć stojąca nad twym karkiem, ugadza w ciebie swym grotem, od którego razu, zacznie się wieczność twoia, ah usiłuy więc teraz iako naymocniey, aby była szczęśliwa.

Przeraż się i ty młodziku! Co to w światowości zatapiasz się cały, a niktącej pró-

żności gonisz cienie, z których nic ci niepozostaie w ręku. Co namiętnościóm twoim pozwalasz wszystkiego, a w rozkoszach niebezpiecznych szukasz spoczynku. Wierzay, że po krótkich wesołości chwilach, które iako sen nocny przeminą, nastąpi czas nieograniczonego smutku. Na ten punkt smutny obróć myśl twoią, a własny rozum, ieżeli go nieprzytłumia namiętność, przekona cię o téy prawdzie, że wkrótce, albo ieszcze dziś może, tę twoją czerstwość i siłę, w których naywiększe pokładasz nadzieie, moc niewidziana skruszy.

Przeraż się tym smutnym widokiem mędrku: Co w systematach przewrotności zakładasz cel sławy twoiey, a chlubisz się żeś iest miany za mocnego w bezbożności ducha. Którego zimna na wszystko obojętność, więcey w nim dowodzi próżności, niż dzielności rozumu. Cóż twóy rozum może naprzeciw mądrości Naywyższego, przeciw którey tak śmiało i zuchwale bluźnisz? Przed nią to niktą naysilnieysze dowcipy, a domysły ludzkie naytęższe niszczią. Zwróć więc oko rozumu twego na ten pomnik śmierci, a przekonasz się, że wątku życia twego na ieden moment przeciągnąć nie możesz. I czemuż się uwodzisz próżnością, szukasz kłamstwa, i w błędzie przestaiesz? Mądrym ten iest prawdziwie, który kocha cnotę, a strzeże się złego.

Przeraż się i ty bogaczu! Co powiększaiąc twóy majątek, dręczysz się i schniesz powiększaniem iego. Którego chciwości niewystarcza to, z czegoby tysiące ludzi wyżywić

się mogły. Którego iedney godziny zbytek pożera i niszczy ciężkie prac biednych owoc. Pomniy, że nic z tego z sobą niewzmiesz do grobu. I czemuż się w tey marności zatapiasz tak zaślepienie? Moment ieden obedrze cię z tego wszystkiego, co długie ludzi dla ciebie z płaczem, uciskiem i przekleństwem zgromadzały prace. Wcześniej więc oderwawszy twe serce do bogactw przykute, rozporządź nimi mądrze, wynadgrodz poczynione w czwórnasób, otrzyj łyzy krwawe uciśnionego ludu dostatecznie, bo po zgonie życia już nierychło będzie.

Przeraż się i ty dumą nadęty duchu! Co to w tobie nieograniczona pycha nad wszystkie wynosi się zasługi, a żadnych nieposiada. Co to przywłaszcza sobie tę wielkość, przed którą chce, aby gięto iak przed bóstwem kolana. Wznies myśl twoią na tę powstałość prochu z tego zmarłego w Bogu Pana; w którym, prócz cnoty, którą w sercach naszych zostawił, wszystka wielkość jego zamyka się — I czegoż się nadymasz ziemio i prochu? — Czemuż się serce twoje wynosi? Ukorz się przed Naywyższym Panem, bo może dziś ieszcze ta garść popiołu z ciebie zostanie, iaka się i z naylichszego pozostawa nędzarza. Przerażcie się wzbiorze mówiąc wszyscy, na ten żałobny Nabożeństwa obchód zgromadzeni, a w głębi serca rozważając niecofnione względem końca życia naszego wyroki, załóżcie tamę złemu, a cnotliwe rozpocznijcie życie.

Otoż to myśli moich w krótkości dopełniony zamiar. Ale że cnota zawsze warta

jest szacunku, a cnotliwy pamięci, czyliż mi słuszne zachęcania do niey niepozostaie prawo. Rzuciłem na grób Pana tego, z własnych iego czynów uwity wieniec pochwały. Wymierzyłem do serc niecnotą skażonych z śmierci iego dla przeniknienia ich pociski. Teraz mi tylko pozostaie zachęcić do pamięci, iaką o duszy zmarłego *Łukasza Sczanieckiego* mieć macie.

Matko! wysokiego warta szacunku! która iawne czułości Chrześciańskiej ku ratunkowi zmarłych daiesz dowody, czyliż o cząstce krwi twoiey zapomnieć możesz? Ah! stałość twoia, w tey świętey i zbawienney myśli, niewymaga żadnych poruszeń, bo serce twe na pobudki Religii tkliwe, zaręcza twą pamięć o synie. Pani owdowiała! Okazujesz wspaniałą twego przywiązania w dziś łożonych za duszę Męża twego nakładach, pamiętkę. Czyn ten w dziś zepsutym, a mało o modlitwach za zmarłych trzymającym wieku, wart iest słodkiego wspomnienia, ale czyliż zdźwiękiem smutnych ustanie pieniów? Ah! czułość twoia i przywiązanie zatknąwszy uszy na podszepty zdań obłąkanych, poruszać cię powinna do niewygałej dla niego pamięci.

Przywiązane Rodzeństwo! Miłość krwi, która was łączyła w życiu, czyliż ostygła w sercach waszych po śmierci? Nie; nie? Inne cale o niey mam wyobrażenie. Jesteście latorosle z tey matki, co w was od dzieciństwa stateczną i szczerą ku sobie wpaiała miłość. Ta was łączyła za życia ściśle, ta w pamięci zmarłego Brata waszego utrzymywać powin-

29658/10/81

na nieprzerwanie. Osierociałe dzieci! Z któ-
 ch jedne śmierć Oycy waszego iu... ie
 łakać umiały, inne iey pamiętać n... e-
 cie. Starsze więc młodszym, gdy do lat
 zydą rozumu, stanąwszy nad tą iego mo-
 tą, opowiadaycie, że tu wasz dobry i troskli-
 w spoczywa Oyciec; a westchnąwszy ser-
 cznym wruszeniem nad nim, modły wa-
 e niewinne, zanoście przed Tron Naywyż-
 ego Boga.

Krwia złączeni! Zaszczyceni przyiaźnią!
 przywiązani sąsiedztwem! obowiązani do-
 brodzieystwy! równą z pobudek miłości
 Chrześciańskiej macie o duszy iego mieć pa-
 mięć. Dowody których od żyjącego doświad-
 czaliście, ciągnąc was do wzajemności dla
 zmarłego powinny. Pasterzu mieyca tego!
 czyliż i w tobie tleć nie powinna ku zmarle-
 mu Kollatorowi twemu niewygasła pamięć?
 Z daru iego zaszczycony tym Pasterstwa zo-
 stałeś urzędem. Doświadczaleś dobroci ser-
 ca iego dowodów. Otoż ztąd dla ciebie
 obowiązek ścisły, ażebyś sam niezapomina-
 iąc o duszy iego przy Świętym Ołtarzu, przy-
 pominął ją z mieysca tego przywiazanemu
 iego ludowi, który tym więcej modlenia się
 za niego ma powodów, im więcej prawie
 Oycowskiew iego nad sobą doznawał opieki.

Boże wielki! litościwy dusz ludzkich
 miłośniku! Utwierdź serca tu przytomnych
 dla wsporki duszy tego zmarłego Pana w
 stateczney pamięci; a przeraż ie tym smu-
 tnym widokiem skutecznie, aby poznawszy
 obłąkanie swoje wcześniej, wcześniej na świę-
 tą cnoty powrócili drogę. Amen.

